



Weronika Kowalska

Teatralny etat dla psa ▶ 4-5

Premiera „Chłopów” w Teatrze Ludowym. Między aktorami pojawia się średniej wielkości kundelek o krótkiej jasnobrązowej sierści. A to przysiadzie koło ołtarza, gdy akurat jesteśmy w środku katolicko-scenicznego nabożeństwa, a to zalegnie na łóżku pokiereszowanego Boryny, a to na krótko siądzie na ławce, by później szybko zejść ze sceny i obwąchać widzów w trzecim rzędzie... Aktorsko wyluzowany, sprawia wrażenie, jakby urodził się w teatrze. Kolejnym scenom przywołującym reymontowskie Lipce dodaje wiarygodności, bo wygląda jak większość psów wychowanych przy chłopskich domach. Imię ma też wiejskie: Łata.

Łata jest wymieniana w oficjalnej informacji o spektaklu obok Jagny, Boryny, Dominikowej, Antka czy Hanki i innych postaci z „Chłopów” w reżyserii Remigiusza Brzyka. I podobnie jak w przypadku aktorów przy roli pojawia się prawdziwe imię – pies Sójka. Okazuje się, że to dwuletnia sunia. Jej opiekunką jest Weronika Kowalska, która wspaniale gra Hanke – uosobienie siły, sprytu, ale też upodlenia i biedy pokoleń polskich chłopek. Spotykamy się, żeby porozmawiać – oczywiście – o psach, „Chłopach”, oswajaniu i oczarowywaniu chłopskich korzeni. I muzyce – kto widział aktorkę w „Do dna”, obsypanym nagrodami spektaklu dyplomowym absolwentek i absolwentów Wydziału Aktorskiego AST specjalności wokalnno-aktorskiej w reżyserii Ewy Kaim z 2016 roku, wie, że ludowe nuty Kowalska ma w genach. Wyśpiewuje je do dziś razem z zespołem Werusha.

ROZMOWA Z WERONIKĄ KOWALSKĄ

MAŁGORZATA SKOWROŃSKA: *Zacznę zasadniczo: czy Sójka w teatrze pracuje charytatywnie, czy też zarabia jak wszyscy aktorzy grający w „Chłopach”?*
WERONIKA KOWALSKA: Oczywiście, że zarabia.

Ile?
– Kwota objęta jest tajemnicą umowy.

Łapą przypieczętowała umowę?
– Umowa jest na mnie, ale Sójka jest poważnie traktowana w teatrze i ma swoje miejsce w garderobie.

To dobrze, bo odkąd zobaczyłam Sójkę w „Chłopach”, zastanawiam się, kto wpadł na ten genialny pomysł, żeby ją zatrudnić. Sceniczne Lipce bez niej nie byłyby tak wiarygodne.
– Ludowy to miejsce przyjazne zwierzętom. Na próby do „Chłopów” przychodził ze swoim psem Tomek Śpiewak...

Autor adaptacji i dramaturgii do tego spektaklu.
– Widziałam, że Ludwik dobrze się czuł w teatrze, więc pewnego dnia postanowiłam przeprowadzić Sójkę. Nie startowała do roli. Po prostu mi towarzyszyła, bo nie lubię jej zostawiać samej w domu. Akurat graliśmy scenę nabożeństwa w kościele i Małgosia Kochan, która gra Jagustynkę, dała jej smaczka. Sójka wzięła przysmak, my tu śpiewamy, modlimy się, ksiądz błogosławi, a ta weszła sobie przed ołtarz i zaczęła się najpierw bawić, a potem słuchać, obwąchiwała ludzi. Remigiusz [przyp. red. – reżyser „Chłopów”] zapytał mnie: „Może zostanie, skoro czuje się tu tak swobodnie?”. Zapytałam Sójkę, czy chce, ona się zgodziła. Najpierw na próby, a teraz już na spektakle z widzami przychodzi z chęcią. Wzrusza mnie to, gdy mówię jej, że wychodzimy, a ona z całą swoją psią ufnością idzie za mną w ciemno. Nie wie przecież, co ją czeka i co tym razem wymyślę, a jednak ufa mi, że skoro będziemy razem, nic złego jej się nie stanie. Tym ogromnym zaufaniem za każdym razem rozkłada mnie na łopatki. Mieszkasz z psem?

Tak, Z 2,5-letnią Jojo.
– To znasz pewnie to uczucie: gdy w twoim domu i życiu pojawia się pies, trzeba się przesunąć.



Wywiad tygodnia

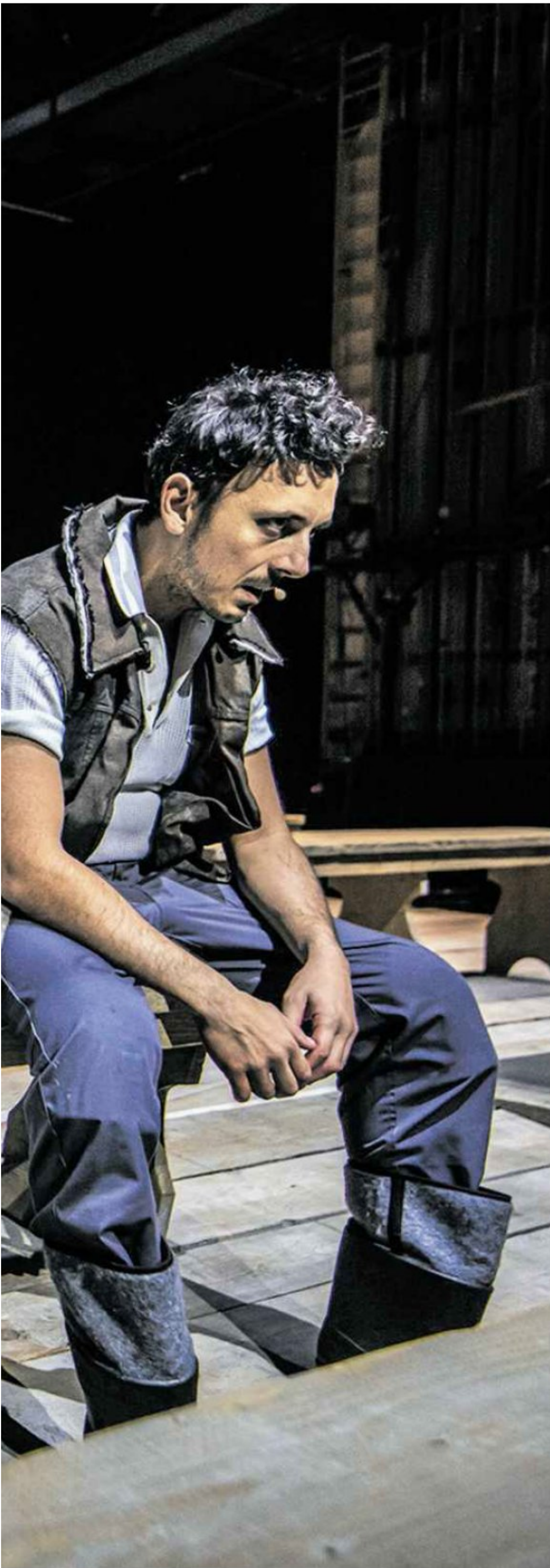
Piesek na deskach

Z Sójką się przyjaźnię, a teraz też pracuję w spektaklu „Chłopi”. Ja dostałam rolę Hanki, a ona rolę psa Łaty. Ma swoje miejsce w garderobie i zarabia – aktorka i wokalistka Weronika Kowalska opowiada o swojej relacji z dwuletnią suczką.

Małgorzata Skowrońska

Trzeba. Gdy Jojo z nami zamieszkała, perswadowałam dzieciom: żadnego brania psika do łóżka. Cóż, poległam. Nie tylko w kontekście łóżka. Coś czuję, że obie skończymy jak Violetta Villas w otoczeniu psów i kotów... – Kiedyś śmieszyły mnie doniesienia w amerykańskich mediach, że ktoś zapisał majątek swojemu psu albo że zabezpieczył go na wypadek swojej śmierci. Odkąd jest ze mną Sójka, nie widzę w tym nic zabawnego. Czysta pragmatyka: chcesz, żeby ktoś ci bliski był zaopiekowany, gdy ciebie zabraknie. Dlatego też wcale nie szokują mnie obostrzenia fundacji czy schronisk, które szukają domów dla bezdomnych zwierząt, że nie chcą powierzać opieki nad szczeniakami osobom starszym. Przecież dzieci też się nie rodzi, mając sześćdziesiątkę na karku. Psy mogą żyć kilkanaście lat. Trzeba mieć tego świadomość przy adopcji. Co się dzieje, gdy opiekun umiera? Znow schronisko, jeśli nie znajdzie się ktoś, kto będzie chciał stworzyć psiej sierocie kolejny dom. Tego psu nie wolno robić.

Sójka jest schroniskowa?
– Fundacyjna. Trafiła do mnie z Małopolskiej Organizacji na Rzecz Natury. Sójka urodziła się w lesie. Możliwe też, że z resztą miotu tam trafiła i przeżyła tylko ona. Tego nie wiem. Wiem za to, że żywiła się na budowie. W dzień wychodziła z lasu, żeby zebrać wśród budowlanców, a w nocy tego miejsca pilnowały wielkie psiska, przed którymi ona się kryła. Gdy ją zobaczyłam na zdjęciu na stronie fundacji, od razu przepadałam. To był taki moment w moim życiu, że gotowa byłam zrobić miejsce obok siebie dla kogoś. I to miejsce zajęła Sójka. Wydawała się



• Spektakl „Chłopi” w Teatrze Ludowym. Od lewej Sójka (Łata), Weronika Kowalska (Hanka), Piotr Franasowicz (Antek)

• Weronika Kowalska swoją relację z Sójką określa jako przyjaźń

FOT. JAKUB WŁODEK / AGENCJA WYBORCZA.PL



Kiedys śmieszyły mnie doniesienia w amerykańskich mediach, że ktoś zapisał majątek swojemu psu albo że zabezpieczył go na wypadek swojej śmierci.

Odkąd jest ze mną Sójka, nie widzę w tym nic zabawnego. Czysta pragmatyka: chcesz, żeby ktoś ci bliski był zaopiekowany, gdy ciebie zabraknie

WERONIKA KOWALSKA

przez swoje przeżycia taka dojrzała, że nie tylko ja, ale też ludzie z fundacji myśleliśmy, że ona jest już dorosłym psem. Tymczasem okazało się, że nie ma nawet roku. Od czasu, gdy u mnie zamieszkała, mocno zmieniła się z wyglądu. Urosła, sierść ma inną.

Zaufała ci.

– Jesteśmy nierozłączne. Moi znajomi pukali się w głowę: dziewczyno, słyszałam, przecież ciągle jesteś w rozjazdach, gdzie tu miejsce dla psa? A ja wiedziałam, że sobie poradzimy.

Macie wspólny język?

– Już tak, choć trochę to trwało. Gadam do niej bez przerwy i widzę, że ona mnie rozumie na emocjonalnym poziomie (świetnie wyczuwa emocje, przytula się, gdy jestem smutna). W odwrotną stronę już tak prosto nie jest. Nie zawsze potrafię odczytać, co chce mi powiedzieć. W ogóle myślę sobie, że jako ludzie strasznie głupi jesteśmy, jeśli chodzi o komunikację z psami. Powinniśmy się jej uczyć u dobrego behawiorysty. W końcu zaczęłam widzieć i rozumieć jej mowę ciała. Sójka jest psem, który nadaje się do trenowania – szybko łapie komendy, jest chętna do pracy, ale jest też atencjuszką. Teraz jesteśmy na takim etapie, że chodzimy sobie na luzie bez smyczy, jeśli nie jest to konieczne, ale z pewnością wiele nauki jeszcze przed nami.

W „Chłopach” Reymonta jest opowiadka, jak pan Jezus udomowił psa. Burek w tej chłopskiej gawędzie wyje pod krzyżem, a wcześniej dostaje polecenie, żeby „służył ludziom”. I widzę od razu wiejskie psy na

prawnie dozwolonych 3-metrowych łańcuchach albo w kojcach.

– Okrucieństwo wobec zwierząt mnie przeraża.

To jest coś, co kolejne pokolenia będą nam wytykać. My teraz przerabiamy nasze genetyczne chłopskie traumy, losy kobiet ze wsi, których życie i zdrowie miano za nic. Wszyscy czytamy „Chłopki” Joanny Kuciel-Frydryszak – opowieść o naszych babkach, oglądamy film „Chłopi”. Ludowy zrobił spektakl na podstawie prozy Reymonta. Odkłamyjemy rzeczywistość chłopskich korzeni i historii. Mam poczucie, że nasze ludzkie zachowania wobec zwierząt to dopiero rozpoczęty rachunek sumienia.

– Nasz stosunek do zwierząt już się zmienia na poziomie języka. Jak mówisz o swojej relacji z Jojo?

Nigdy bym nie powiedziała, że jestem jej właścicielką. Prędzej opiekunką, choć też nie lubię tego słowa...

– Może jesteście przyjaciółkami? Ja właśnie tak myślę o mojej relacji z Sójką.

Sójka lubi twoją sceniczną Hankę? Pytam o to, bo zastanawiam się, czy potrafi rozróżnić, kiedy grasz, a kiedy jesteś sobą.

– Na początku w scenie wyrzucania Hanki i Antka z domu Boryny, gdy płaczę i krzyczę, Sójka była przerażona. Wpadała w panikę. Teraz przy tych drastycznych scenach wędruje do swojej garderoby.

Piotr Pilitowski, kolega z teatru, opowiadał mi, że gdy przygotowuje się do roli w domu

i nagrywa castingi, jego sunia warczy na niego, czego normalnie nie robi. Daje mu do zrozumienia, że wcale jej się ta zabawa nie podoba i ona chce mieć z powrotem swojego tatusia.

Twoje podejście do zwierząt to coś, co wyniosłaś z domu?

– Mam wiejskie korzenie, ale nigdy u nas psy „nie służyły”. W moim domu zwierzęta były kochane. Dziadkowie mieli gospodarstwo, a my – moi rodzice i rodzeństwo – jesteśmy już „blokowi”. Pochodzę z Trąbek – to około 50 km od Warszawy. Niewielka miejscowość, w zasadzie osada hutnicza, bo Trąbki to przede wszystkim huta szkła. Na wakacje, ale też do pomocy w czasie na przykład wykopków jeździliśmy do dziadków na wieś. Jest w „Chłopach” scena, w której zbieramy ziemniaki. Koledzy śmieją się ze mnie, że mam wprawę, bo tak szybko to robię. Takich praktyk się nie zapomina. Od babci i dziadka złapałam też smykałkę muzyczną. Lubisz śpiewać?

Lubię, choć nie umiem, a i okazji też nie mam z racji porzucenia praktyk religijnych. Okazyjne „Sto lat” i karaoke się nie liczą.

– Moi dziadkowie byli muzykami. Organizowali na przykład muzyczne pożegnania zmarłych. W czasach, gdy trumna z ciałem bliskiej osoby nie jechała od razu do kaplicy, ale była całą noc w domu, odbywało się całonocne czuwanie ze śpiewami tzw „puste noce” wywodzące się z obrzędów słowiańskich, czyli moment przejścia, w którym – według wierzeń – dusza człowieka jeszcze nie weszła do wyraju, ale już nie może żyć na zie-

mi. Byłam świadkiem takich obrzędów jako dziecko, oczywiście lekko stiuningowanych na potrzeby wiary katolickiej. Ale nie tylko przy tych smutnych okazjach śpiewało się w mojej rodzinie. Ludowe melodie zawsze ze mną były i są do dziś.

Stąd zespół Werusha i potrzeba przywracania ludowych melodii?

– Mam takie poczucie, że folk – bardzo nie lubię tego słowa – został zamknięty w skansenie, w takiej szkatułce z muzyką o Jasiu i Kasi, którzy spotkali się przy studni, on poszedł na wojnę, a ona się rozplakała. Ta szufladka z czerwonymi koralami jest dla tej z gruntu słowiańskiej muzyki za wąska. Dlatego zaczęłam pisać współczesne teksty pod takie nuty. Chcemy w Werushy pokazać, że słowiańskie nuty dają nam zakorzenienie, które bardzo rezonuje ze współczesnością. To także są historie o rozstaniu, o porzuceniu, o jakimś ostracyzmie, o braku majątku, o dokonywaniu wyboru między tym, co kochamy, a tym, co powinniśmy. Wiesz, niby nic takiego, a jednak te na pozór proste historie wciąż nas poruszają. Taki rodzaj muzyki mocno drga i porusza serca. Inspiruje mnie to. Mam na myśli specyfikę samych pieśni, jak i ich oddziaływanie na ludzi, na mnie. No cóż okazuje się, że genetyka ma swoją pamięć. Dlatego cały czas bezczelnie się od niej zapożyczam we własnej twórczości.

Jeśli prawdą jest, że traumy się dziedziczy, większość polskiego społeczeństwa, które ma chłopskie korzenie wciąż ma nieprzepracowane traumy z okresu biedy i pańszczyzny. Ciągniemy ten ogon za sobą, choć mieszkamy w mieście. I to nie byle jakim, bo w Krakowie.

– Mieszkając lata temu w Warszawie, gdy przez trzy lata studiowałam pedagogikę, zanim zdałam na Akademię Teatralną, nie mogłam zrozumieć tego krakowskiego snobizmu. Dziwiłam się, że Kraków zadziera nosa, że ludzie pod Wawelem myślą, że są jacyś wyjątkowi. W myślach mówiłam sobie: ludzie, odpuście, jesteście tacy sami jak reszta Polski. I potem zamieszkałam tu i... zrozumiałam, z czego wynika ta wyjątkowość.

Sama chętnie się dowiem.

– Gdy się tu przeprowadziłam, zdarzało się, że wchodziłam w interakcje: a to z tymi, którzy darli się na mnie, że jeżdżę rowerem po chodniku, a to z kolei z kimś w sklepie, gdy wymienialiśmy się informacjami, która bułka najlepsza. Odkryłam, że ten bliski kontakt z nieznajomymi w Krakowie jest obowiązkowy i w sumie – jak się okazało – bardzo miły. Krzyczą na ciebie, ale cię zauważają. W Warszawie tego nie ma. Tam jesteś absolutnie anonimowa. Ale te różnice między miastami nie mają dla mnie dziś kompletnie znaczenia, bo dobrze mi tu.

Jednak to mieszczańskie poczucie wyższości bywa męczące w Krakowie. Akurat wśród artystów to wciąż jest bardzo widoczne.

– Z kolegami z zespołu śmiejemy się, że tu jest stale obecna krakowska zagrzybiała czapa. To polega na rytualnym podejściu do uprawiania sztuki w – jakżeby inaczej – w świątyni sztuki. Krakowskiej oczywiście. Wszystko ma być wzniosłe i zawsze musi być jakiś mistrz – demiurg, który stwarza. Wyzośliwiam się, a tak naprawdę moje pokolenie nie uznaje autorytetów. Artysta ma być skupiony na roli, a poza rolą ma być sobą.

Obie z Sójką macie wiejskie korzenie, ale odnalazłyście się w wielkim mieście.

– Pomagamy sobie. Wsiadamy na rower. Sójkę wiozę w specjalnym plecaku.

Moja wiejska babka po głowie by się popukała. Jedna wozi psa w plecaku, druga w koszyku na rowerze. I jeszcze gadają o prawach zwierząt.

– Wiejskie kobiety minionych pokoleń miały wielką zdolność przystosowywania się do rzeczywistości. W tej sytuacji wyjaśnienie partnerskich relacji z psem nie byłoby takie trudne. ●

Rozmawiała Małgorzata Skowrońska